

Życie Literackie

31-007 Kraków
ul. Wisłowa Nr 2

wydanie

— 4 1 — 2 1-11-82

Nr z dn.

665 ROMAN SZYDŁOWSKI

Straszliwe wnętrza władzy

Nowy sezon teatralny rozpoczął się w Warszawie pod znakiem polskiej dramaturgii współczesnej. Ton nadaje Teatr Polski, gdzie Kazimierz Dejmek realizuje konsekwentnie program zapowiedziany przed rokiem. Na Scenie Kameralnej odbyła się premiera „Garbusa” Mrożka w reżyserii Jerzego Rakowieckiego i scenografii Andrzeja Majewskiego, z Joanną Szczepkowską, Damianem Damińskim, Leszkiem Teleszyńskim, Alicją Pawlicką, Andrzejem Żarneckim, Mirosławem Konarowskim i Boguszem Bilewskim.

Lecz prawdziwym otwarciem sezonu, wydarzeniem, które wzbudziło duże zainteresowanie i entuzjazm publiczności, stała się prapremiera nowej sztuki Ireneusza Iredyńskiego „Terrorysty”. Dramaturgia Iredyńskiego wyraźnie zmienia ton w ciągu ostatnich lat. Był on przez długi czas najwybitniejszym w Polsce przedstawicielem nurtu, który moglibyśmy określić mianem „teatru okrucieństwa”. Interesował go problem przemocy w najróżnorodniejszych jej wcieleniach. Ten motyw istnieje nadal w jego sztukach. Ale teraz osadzony jest w konkretnych sytuacjach społecznych i politycznych, przestał być abstrakcją, zbliżony został do życia, do spraw i problemów, które nas bezpośrednio dotyczą. Można więc już mówić o teatrze politycznym Iredyńskiego. Tak było w przypadku sztuki „Ołtarz wzniesiony sobie”, wystawionej w ubiegłym sezonie również na Scenie Kameralnej Teatru Polskiego. I tak jest, w jeszcze większym stopniu, z „Terrorystami”.

Iredyński umieszcza akcję sztuki w środkowej Ameryce. Odniesienia są tu

zupełnie wyraźne. Może to być Nikaragua, może Salwador, tematem dramatu mogłaby być walka sandynistów z dyktatorem Somozą, partyzantka w krajach Ameryki Łacińskiej, dalekie echa bojów Fidela Castro i Che Guevary. Nasza wyobraźnia może tu zaczepić się o postacie znane z prasy i codziennych wiadomości radiowych czy telewizyjnych. Przecież występująca w sztuce dziennikarka Maria Schwartz to prawie portret z natury, malowany na podstawie życia i pracy Oriany Falcucci. Oczywiście, ów konkret, który wciąga natychmiast widzów w sensacyjną akcję dramatu, to tylko zewnętrzna warstwa sztuki. Iredyński potrafił nadać jej głębsze, ogólniejsze, znaczenie. Bardzo dobrze napisane dialogi o tematyce moralnej i filozoficznej mają swe polskie implikacje, zająbiają się o nasze sprawy, skłaniają do myślenia o wydarzeniach, postawach i czynach rozgrywających się nie na antypodach lecz wokół nas.

Iredyński stawia zasadnicze pytanie: czy można budować lepszy, sprawiedliwy świat w oparciu o niemoralne środki działania, czy cel uświęca środki, czy taktyka górować ma nad etyką, czy wolno poświęcać nadrzędne wartości, kiedy wymaga tego dobro rewolucji? W sztuce, zacytowana została maksyma Bertranda Russela: „Bez moralności obywatelskiej społeczeństwa giną, bez moralności osobistej nie są warte przetrwania”. Stąd to zasadnicze stwierdzenie, iż odstępstwo od zasad moralnych w czasie walki o władzę nie może pozostać bez wpływu na postawę tych, którzy ją zdobyli, po zwycięstwie rewolucji. Czy można tego uniknąć? Czy można w czasie walki z bezwzględny, brutalny wrogiem zrezygnować ze stosowania przemocy i niemoralnych metod? Jakże będą tego skutki po zwycięstwie rewolucji? Czy terror jest konieczny i czy można go uniknąć? Oto tylko

część pytań jakie stawia Iredyński. I nie daje odpowiedzi. Pozostawia je do przemyślenia widzom.

Zaletą „Terrorystów” jest nie tylko bardzo dobry dialog, chwilami błyskotliwy, chwilami refleksyjny, który daje wielkie pole do popisu aktorom i trzyma w napięciu widzów, lecz także fakt, że sztuka osadzona została głęboko w najlepszych tradycjach dramatu polskiego. Kiedy kurtyna idzie w górę i rozpoczyna się rozmowa Komendanta z młodym rewolucjonistą, wydaje się przez chwilę, jakby słyhać było dalekie echo dialogu Pankracego z Leonardem z „Nie-Boskiej Komedii”. Potem zaś narzucają się coraz częściej skojarzenia ze „Śmiercią gubernatora” Kruczkowskiego, a zwłaszcza z wielką sceną rozmowy Gubernatora z Więźniem na temat „straszliwych wnętrza władzy”. Dramaturgia Iredyńskiego idzie obecnie wyraźnie w kierunku kontynuacji owych wielkich dialogów moralno-filozoficznych, które były mocną stroną sztuk Kruczkowskiego. Pytanie, co stanie się z dawnymi rewolucjonistami, kiedy obejmą władzę, przewija się od pierwszego do trzeciego aktu „Terrorystów”, znajdując apogeum w wielkiej rozmowie-wywiadzie, przeprowadzonym przez Marię Schwartz z Komendantem.

Do sukcesu przedstawienia w Teatrze Polskim, przyczyniła się w znacznej mierze reżyseria Jana Bratkovskiego. Dowiódł on już w przeszłości, że bardzo dobrze rozumie i czuje dramaturgię Iredyńskiego. Nie próbuje niczego w niej udziwniać, nie doszukuje się tego, czego w niej nie ma. Jest wierny autorowi (jak być powinno

w teatrze Dejmka) i stara się możliwie najlepiej przekazać jego myśli. Główny nacisk kładzie na dialog i jego staranne opracowanie, nadaje mu dobry rytm i tempo, nie gubi niczego, co jest pomiędzy wierszami, umie punktować zarówno puenty, jak i pauzy. Jestem od dawna uwrażliwiony na inteligentne, dowcipne aktorstwo Andrzeja Szczepkowskiego. Gra on w „Terrorystach” bardzo dwuznaczną, w gruncie rzeczy odrażającą postać Ministra. Lecz aktor potrafił przytoczyć w jego obronie tyle argumentów, iż uczynił go w końcu nawet sympatycznym, choć oceny moralnej człowieka to nie zmienia. Janusz Zakrzęski zbudował postać Komendanta (Numer Jeden) na odwrotnej zasadzie. Był antypatyczny, wręcz odrażający, choć przecież jako wódz rewolucji, ryzykujący od lat swe życie dla sprawy, mógłby wzbudzać sympatię. Ale zasada tej sztuki i tej inscenizacji jest świątocien. Tam, gdzie jest dużo czerni, autor i teatr dodają najczystsza biel. Tam, gdzie podejrzawać można dużo (za dużo) bieli, wylewają całe kubły czarnej farby. Tak powstaje dialektyka postaci i zdarzeń. Najbardziej skomplikowaną postać dziennikarki Marii Schwartz gra Halina Mikołajska. Czuje się w niej znakomicie. Jest prawdziwa i przekonująca zarówno w swej pasji demaskowania zła, jak i w pewnej egzaltacji, sztuczności, jaka towarzyszy jej ryzykownej pracy, przepłaconej tragiczną śmiercią. Jej sympatie są po stronie rewolucji, lecz intuicja i rozeznanie w sytuacji każą jej patrzeć krytycznie na postać Komendanta, w którym wyczuwa dążenie do władzy za wszelką cenę i nihilizm moralny. Ona też, mówi najwięcej bez, słów poza, pomiędzy i ponad tekstem.

Wątpliwości wzbudza natomiast Marek Barbasiewicz w roli młodego zapaleńca, entuzjasty rewolucji, goto-

wego poświęcić dla jej dobra i zwycięstwa swe życie. Dysponuje bardzo dobrymi warunkami, ładnym głosem, wierzymy w jego szczerość i gwałtowne, gorące uczucie dla Marii. Używa jednak chwilami zbyt gwałtownych, nazbyt ekspresyjnych środków wyrazu, co odbija szczególnie od wytrawnej i swobodnej gry jego znakomitych partnerów. Zygmunt Hobot ma niewielkie pole do popisu w roli dziennikarza i fotoreportera Ladurie. Tworzy postać wiarogodną, dobrze skomponowaną w ruchu i geście. Wreszcie obsadę uzupełnia Wojciech Alaborski w roli Milczącego. Nie mówi ani słowa, lecz jest to postać na tyle ważna w sztuce i tak wyraziście zagrana, że widzowie na pewno ją zapamiętają.

Dekoracje Krzysztofa Pankiewicza stanowią dobrą oprawę przedstawienia. Współtworzą klimat sztuki, zgodnie z intencją autora. Mówi się bowiem w „Terrorystach” o autentycznych antykach, którymi umeblowana jest willa Ministra i o nowoczesnym malarstwie rozwieszonym na jej ścianach, które tak bardzo z nimi kontrastuje. Obydwa elementy są w tej dekoracji bardzo widoczne, zderzone ze sobą bez dysonansu. Ma ona nadto tę zaletę iż zabudowuje dużą scenę Teatru Polskiego, kameralizuje ją, pozwala swobodnie i naturalnie rozegrać dramat kilku zaledwie aktorom, którzy nie gubią się w pustej przestrzeni.

Kazimierz Dejmek przystąpił już do pracy nad nową sztuką Jarosława Abramowa-Newerlego „Maestro”. W perspektywie „Obłąk”, sztuka Janusza Krasińskiego, napisana na podstawie powieści Jerzego Krzysztonia. Jest więc nareszcie teatr w stolicy, w którym polska dramaturgia współczesna zdomowała się na stałe i na dobre.

ROMAN SZYDŁOWSKI